

56 w 2022 (406)

Rozmawiajmy o wojnie

Data publikacji: 30.11.2022 / Autor: Karolina Potrzebska

24 lutego 2022

Obraz tego dnia nigdy nie zniknie z mojej pamięci. Budzę się rano, wstawiam wodę na herbatę, włączam telefon. Przed wyjściem na uczelnię odpalam instagrama. Włączam pierwsze stories, zatrzymuję, czytam kilka razy to, co jest tam napisane. Jeszcze raz, i jeszcze raz. Czy to się dzieje naprawdę?

Tydzień po wybuchu wojny pojechałam z dwoma osobami z naszego Okręgu na granicę. Nie mogłam usiedzieć w domu, nie umiałam myśleć o niczym innym. Nie umiałam się skupić na nauce, nie umiałam się nawet rozproszyć – czułam jakąś wielką niechęć do śmiechu, do rozrywki – czułam, że na to nie zasługujemy, że kiedy wojna dzieje się tak blisko, nie można po prostu się od niej odciąć. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś takiego – miałam poczucie, jakbym tamtego dnia obudziła się jakiejś alternatywnej, odrębnej rzeczywistości, która nie pozwalała mi żyć tak, jak żyłam wcześniej.

Pobyty na granicy bardzo mi pomógł – wiedziałam, że bycie tam pomaga mi samej poradzić sobie z moją bezsilnością. Jestem przekonana, że nie byłam jedyną osobą, która miała podobne odczucia. Oczywiście jadąc tam, myślałam przede wszystkim o służbie, o tym, jak najskuteczniej możemy pomagać, o tym, że będę mogła jakkolwiek załagodzić traumę i szok ludzi, którzy każdego dnia przybywali do Polski z Ukrainy. Ale praca na granicy była w pierwszej kolejności rozładowaniem moich emocji – przekierowaniem ich na coś, co wymagało pracy, wysiłku. Z pierwszego pobytu na granicy wróciłam dużo spokojniejsza. Widziałam tragedię tych ludzi, widziałam ich stres, złość, agresję, smutek – ale przy tym mogłam im towarzyszyć, sprawić, aby na chwilę poczuli się bezpiecznie, mogłam do nich mówić, rozmawiać, trzymać za rękę, podać herbatę i spojrzeć im prosto w oczy. Być przez chwilę dla nich bezpieczną przystanią. To była pomoc dla nich ale też dla mnie. Zauważyłam też, że przez pierwsze parę dni od wybuchu wojny odizolowałam się od innych ludzi – i tam w końcu musiałam z nimi współpracować i stale wychodzić poza siebie, do drugiego człowieka.



Pojechałam na granicę jeszcze trzy razy, w sumie spędziłam tam ponad dwa tygodnie. W drugim semestrze tego roku praca mojej drużyny się przez to rozregulowała – po wybuchu wojny dopiero pod koniec marca miałyśmy zbiórkę drużyny – wcześniej większość z nas udzielała się na służbie. Większość akcji w drugiej połowie roku było łączonych z innymi drużynami albo trwały na tyle krótko, że nie było tam przestrzeni do poruszenia trudnego tematu wojny. Byłam pewna, że musimy o tym porozmawiać – wiedziałam, czego ja sama potrzebuję. Potrzebowałam porozmawiać o tym, co widziałam, o tym, co czuję, kiedy oglądam relacje z atakowanych wiosek i miast, które zalewają internet. Skoro ja tego potrzebuję – to nie mogę być jedyna. W końcu żyjemy w tym samym świecie. Przy pisaniu planu pracy obozu, to był punkt, którego wiedziałam, że nie mogę pominąć. Wydało mi się bardzo prawdopodobne, że w drużynie dziewczyny też będą potrzebowały o tym porozmawiać – w szkole czy w domu może dyskutuje się o tym, co się dzieje na granicy i mówi się o tym, jak to może się potoczyć dalej – ale na zajęciach raczej nie mówi się o tym, jak się to przeżywa.

Kwadrans

W naszej rozmowie zaczęłyśmy od tego, jak pamiętamy ten dzień. Co wtedy czułyśmy. Jak zareagowali nasi bliscy, co czytałyśmy w mediach. Na początku powoli, nieśmiało. Każda z nas przeżyła to inaczej. Część zaangażowała się w działania na rzecz Ukrainy od razu, część niechętnie, część z nas nie poczuła, że wojna to również ich sprawa. Dziewczyny mówiły o doświadczeniu spotkania z ofiarami. Bawienia się z malutkimi dziećmi na dworcu, gdy ich mamy załatwiały formalności. Mówiły o przywiązaniu do tych, którzy zamieszkali u nich w domach, a potem, czując się odpowiedzialnymi za swoją Ojczyznę, wrócili na Ukrainę. Słowa

płynęły. Każdą z nas wojna dotknęła, na każdej zostawiła ślad.

Wiem, że wielu drużynowych może nie czuć się na siłach, żeby rozmawiać o tym, co dla nich samych może być bardzo trudne. Ja sama się tak nie czułam. Jednak warto jest pomyśleć o tym, co w takim wypadku może nam pomóc poprowadzić rozmowę – bo ta wojna nie jest pierwszą w historii ludzkości, która się wydarzyła. Ludzie przeżywają ten sam dramat od tysięcy lat. Ale idąc nie tak bardzo wstecz, ja na podsumowanie dyskusji-rozmowy posłużyłam się słowem kogoś znacznie mądrzejszego – czyli jednym z moim zdaniem najpiękniejszych fragmentów Księgi Jaszczurki. Aimee Degalier-Martin, autorka anonimowej książki, była szwajcarską instruktorką skautową, która pisała głównie o skautingu i postawie człowieka, kobiety, skautki, również w trakcie II wojny światowej. Przytoczony przeze mnie fragment pochodzi z Księgi III.

“Co możemy zrobić?”

Cóż możemy uczynić, my, którzy miłujemy pokój, a pragniemy go nie tylko dla naszego kraju, ale dla całego świata? Co możemy zrobić, gdy wojna czyni spustoszenie na trzech kontynentach i rozprzestrzenia się w Europie jak zaraza?

Czy być dla pokoju „ochronną wyspą”? Tak, to możliwe.

Myślę o zamierchłej epoce wielkich lodowców, gdy zbliżały się one nieubłaganie do urodzajnych terenów, zupełnie tak, jak dziś zbliża się wojna do granic spokojnych krajów. Lodowce zniszczyłyby na zawsze pewne gatunki roślin i zwierząt, gdyby te nie znalazły schronienia w enklawach, regionach uprzywilejowanych, którym udało się uniknąć zagłady. Tam zachowały się rzadkie gatunki roślin i zwierząt, mogły żyć, wzrastać i rozmnażać się, a później, gdy lodowce się cofnęły, mogły z powrotem powędrować do swych pierwotnych siedzib.

Niech nasz kraj, oszczędzany do tej pory, będzie taką wyspą dla pokoju, a jeśli on nie zdoła nią być, niech staną się nią nasze serca. Gdy wojna wycofa się z Europy, tak jak kiedyś lodowce, otworzymy nasze serca, by wypuścić z nich Pokój, tak jak Noe po skończonym potopie otworzył swą arkę, aby wypuścić z niej gołębicę...

Idea pokoju nie zniknie ze świata, dopóki choć jeden człowiek nosi ją w sercu i robi dla niej, co tylko może w swym codziennym życiu, w słowach i czynach.. I jeśli nawet zmiany przychodzą powoli, nie zniechęcajmy się. W przyrodzie też wszystko dzieje się bardzo wolno. Musimy pamiętać o tym, że po najgorszym zniszczeniu przychodzi odbudowa, po śmierci powraca życie, stare umiera, by nowe mogło się odrodzić.

Ta straszna wojna nie może trwać wiecznie, skończy się tak, jak się kończyły

wszystkie wojny. Wtedy trzeba będzie naprawiać i odbudowywać. Jak przyroda sama sobie pomaga, tak człowiek powinien pomóc człowiekowi przy tworzeniu praw i instytucji, które będą zapobiegać wojnom. Nie wszystko jest stracone, dopóki ludzie myślą, modlą się i poszukują sposobów przeciwdziałania złu.

Księga Jaszczurki (Wydawnictwo Marron, 2015, wyd. czwarte, tłum. Jadwiga Rolińska)

Wędrownictwo daje nam potężne narzędzie w formie kwadransu wędrowniczego – żebyśmy mogli budować dla młodych ludzi bezpieczną przestrzeń do mówienia i słuchania o wszystkim tym, co dla nich trudne. Kiedy mamy pewność do osób, które nas otaczają, dobrze jest wyciągać swoje myśli na zewnątrz, żeby móc wypowiedzieć je i nadać im kształt. Wypowiedziane strachy przestają być aż tak straszne, kiedy czujemy wsparcie ludzi dookoła. Zauważmy, że właśnie po to siadamy zawsze w kręgu – bo z jednej strony każdy z nas w takim ustawieniu jest równy, ale z drugiej strony to ustawienie zakłada pozycję, w której każda osoba w kręgu ma równe wsparcie z obu stron. Dzięki temu wsparciu czujemy, że możemy mówić o tym, co często dla niektórych może być smutkiem, bólem, niezrozumieniem – nie do wypowiedzenia. Moje przekonanie o słuszności mówienia i rozmawiania o wojnie i o tym, co w związku z tym nas spotkało, potwierdziły twarze dziewczyn – z oczu kilku z nich płynęły łzy – a po kwadransie część z nich podeszła do mnie z podziękowaniem. One potrzebowały tej rozmowy i potrzebowałam jej ja.

Trudne rozmowy potrzebują dobrej i bezpiecznej atmosfery – musimy czuć się pośród siebie dobrze, musimy czuć, że się znamy, że sobie ufamy. Trudnych myśli i przeżyć nie wypowiada się w towarzystwie obcych. Obóz/wyjazd jest dobrym momentem na taką dyskusję. Kiedy czujemy, że znamy tych, którzy siedzą obok nas, czujemy się przy nich swobodnie i ufamy im. Wypowiedziany smutek, który można podzielić na osoby będące w kręgu, nagle staje się trochę mniej bolesny. Przede wszystkim przy takiej rozmowie pamiętajmy jednak o tym, aby przede wszystkim dać każdej osobie możliwość wypowiedzi, wysłuchać jej do końca. Słuchać, żeby usłyszeć i zastanowić się nad słowami, a niekoniecznie dać szybką odpowiedź.

Rzeczy, które nie zostaną wypowiedziane, często tkwią w nas jak drzazgi. Kiedy o nich mówimy drugiej osobie, to często możemy poczuć się tak, jakby ona pomagała nam ją wyciągnąć. Po wyjęciu może zostać rana, samo wyciąganie jest przecież bolesne, ale wiemy, że to coś, co trzeba zrobić, żeby zagoić ranę. Żeby nie wdało się zakażenie, które zostawi po sobie dużo bardziej bolesne i długotrwałe, szkodliwe skutki dla organizmu.

Wojna dotknęła każdego z nas, chociaż w różnym stopniu. Tej rozmowy potrzebują więc nie tylko wędrownicy i wędrowniczki, ale też młodszy. Rozmawiajmy o wojnie i

rozmawiajmy o tym, co trudne. Może okazać się, że nasza drużyna jest jedynym bezpiecznym miejscem dla młodej osoby, w którym może powiedzieć o swoich przeżyciach.

Karolina Potrzebska

Drużynowa 14 Gdyńskiej Drużyny Wędrowniczek “Defendo” im. Zwykłych-Niezwykłych, zakochana po uszy w wędrownictwie i “Defendo”. Miłośniczka gór, wędrówek, fotografii analogowej i polskiej kinematografii. Kadra pomorskiego KMW 2021, działa w Biurze Prasowym ZHR.